Cena egz. 60 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK VIII WARSZAWA — 1935 — 10 STYCZNIA 3 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Legenda o Jezusie

W związku z częstemi wypowiedziami redakcji W. P. i twierdzeniami poszczególnych autorów o legendarności postaci Jezusa, pozwalam sobie nadmienić, że kwestję tę nadzwyczaj sumiennie i bezstronnie rozpatrzył dr. Józef Klausner, prof. hebraistyki uniwersytetu w Jerozolimie w swem dziele, napisanem w języku hebrajskim pod tytułem: „Jezus z Nazaretu — jego czasy, jego żywot i jego nauka". Na katedrę hebraistyki dr. Klausner został powołany z uniwersytetu lozańskiego w Szwajcarji, gdzie w roku 1907 zaczął pisać wspomniane dzieło, które ukończył w roku 1922 w Jerozolimie i wydał tamże. Czytałem to dzieło w niemieckim przekładzie dra. Waltera Fischela (Berlin, 1930 — Jüdischer Verlag str. 592 in 4-o). Autor rozpatruje z naukową skrupulatnością i objektywizmem wszystkie istniejące źródła historyczne, tudzież religijne (żydowskie i chrześcijańskie), dotyczące postaci Jezusa. Z uwagi jednak na to, że autor rozpatruje ewangelje wraz z listami apostoła Pawła, tudzież pismami apokryficznemi w sposób nieco tendencyjny, nie myślę omawiać na tem miejscu jego wywodów, gdyż nie przyznaję im z tego powodu żadnej wartości naukowej.

Autorzy ewangelij są nam zupełnie nieznani: nawet kościelni pisarze przyznają, że ewangelje nie pochodzą bezpośrednio ani od Jezusa, ani od apostołów, ani też od ich uczniów, gdyż powstały bezsprzecznie w czasie późniejszym. Jedyny wyjątek stanowią nieliczne listy apostoła Pawła, których autorstwa kościół chrześcijański wprawdzie nie kwestjonuje, jednak autentyczność wielu z nich wydaje się uczonym podejrzana i niepewna.

Paweł stał się chrześcijaninem około lat 32 — 34 nowej ery. Paweł mówił nietylko o istnieniu Jezusa i śmierci na krzyżu, lecz także i o zmartwychwstaniu. Apostoł ten miał — wedle własnych słów — widzenie Jezusa w drodze do Damaszku, utrzymywał stosunki z bratem Jezusa, Jakóbem, i jego najserdeczniejszymi uczniami. Gołosłowne jednak twierdzenie Pawła o życiu i działalności Jezusa są pod względem historycznym pozbawione wartości—prócz wzmianki, że Jezus „był pierworodnym wśród braci", że został on ukrzyżowany, że w nocy przed pojmaniem spożył wraz z uczniami „ostatnią wieczerzę", oraz wątpliwej wiadomości, że Jezus pochodził z rodu Dawida. A to skąpstwo Pawła w podawaniu dat życiowych jest tem osobliwsze, że w listach jego znajdujemy wiele powiedzeń Jezusa, podanych w formie nakazów, jak: „Nie dajcie odłączać kobiety od jej męża", „Pozwólcie tym, co ewangelję głoszą, żyć z ewangelji"; lecz w „dziejach apostolskich" powiada Paweł w imieniu Jezusa: „Lepiej jest dawać, niż brać". Nie należy jednak temu się dziwić, gdyż cała religijna działalność Pawła była nastawiona w tym kierunku, by duchowego Jezusa wznieść ponad fizycznego — Jezusa, który po śmierci zmartwychwstał, ponad tego, który jako człowiek żył i dzieła ludzkiego dokonał. Dlatego tylko bowiem mógł się mienić „apostołem", chociaż w rzeczywistości nie był nigdy uczniem Jezusa—we właściwem tego słowa znaczeniu. Najprawdopodobniej — nie widział nigdy Jezusa (autor zapomina o tem, że Paweł miał go widzieć podczas swej „wizji") a jest rzeczą całkiem pewną, że nie był nigdy jego uczniem; gdyby bowiem nie tego rodzaju działalność, musiałby on bezwzględnie ustąpić miejsca Jakóbowi, bratu Jezusa, jakoteż Szymonowi-Piotrowi i innym apostołom. Skoro atoli Paweł sam wierzył i chciał innym wpo-

ić wiarę w to, że jego własna nauka jest wznioślejsza od nauk, głoszonych przez Jakóba i Piotra — i że jest on uprawniony do zniesienia tory, tudzież żydowskich przykazań, jakoteż zupełnego uduchowienia chrześcijaństwa i skierowania go na tory osobistej wiary — to tem samem był on zmuszony jak najrzadziej wspominać o szczegółach życia i działalności Jezusa.

„Dla Pawła nie jest to bynajmniej rozstrzygającem w życiu Jezusa, że był on nauczycielem, cudotwórcą, przyjacielem celników i grzeszników, antyfaryzeuszowym bojownikiem. Dla niego najważniejsze znaczenie ma fakt, że syn boży został ukrzyżowany i zmartwychwstał". Tego rodzaju istotność nauczania Pawła spowodowała, że ten najwcześniejszy historyczny świadek stał się najskąpszem źródłem dla naszej znajomości życia Jezusa.

W celu łatwiejszego zrozumienia religijnej działalności Pawła, właściwego twórcy kościoła chrześcijańskiego, przytaczam pokrótce ważniejsze szczegóły z jego życia—wedle Wielkiej powszechnej historji Corvina (wydanie z roku 1880). — Pierwotni uczniowie Jezusa, którzy później byli apostołami (posłańcami lub misjonarzami) jego nauki— byli wszyscy pospolitymi i nieuczonymi ludźmi. Do ich grona przyłączył się dopiero w kilka lat po śmierci Jezusa neofita Paweł, który w krótkim czasie dzięki swoim zdolnościom, gorliwości i niezmordowanemu apostołowaniu stał się przodownikiem apostołów. Urodził się on w miejscowości Tarsos (małoazjatycka prowincja — Cylicja) jako syn ortodoksy żydowskiego, będącego obywatelem rzymskim. Uczęszczał do szkół faryzeuszowskich w Jerozolimie i na skutek tego stał się fanatycznym faryzeuszem i zaciekłym wrogiem świeżo powstałej sekty chrześcijańskiej, prześladował ją, a Jezusa uważał za oszusta. Nosił on żydowskie imię Szaweł. Pewnego razu—jak podaje tradycja religijna—zdążał on do Damaszku z zamiarem prześladowania chrześcijan, gdy nagle zerwała się burza. Silne błyskawice oświeciły jego postać i został t. zw. zimnym gromem powalony na ziemię. Tego rodzaju grom ma powodować gwałtowny wstrząs nerwów, czasowe zakłócenie lub osłabienie czynności umysłowej — a częstokroć krótsze lub dłuższe porażenie wzroku lub ślepotę. Taka miała być istotna przyczyna wspomnianej powyżej wizji Szawła, pod której działaniem przemienił się zagorzały faryzeusz Szaweł w gorliwego i ultra-chrześcijańskiego Pawła.

Również skrupulatnie bada autor autentyczność wzmianek o Jezusie u współczesnych Jezusowi i początkowemu okresowi pierwotnego chrześcijaństwa dziejopisów. Wzmianek tych jest, jak wiemy, b. niewiele i to skąpych.

1) Najważniejszem i najwspółcześniejszem z tych źródeł byłyby stosunkowo najobszerniejsze podania współczesnego historyka żydowskiego Józefa Flawiusza, urodzonego w roku 37 naszej ery w Jeruzalem i pochodzącego z wybitnego rodu kapłańskiego (jak twierdzi w własnej autobiografji). Józef Flawiusz był dowódcą twierdzy w czasie oblężenia Jerozolimy. Po zdobyciu jej przez wojska cesarza Tytusa w roku 70, wyjechał do Rzymu, gdzie zamieszkał na stałe i napisał kilka dzieł historycznych w języku hebrajskim i greckim. W dziełach tych opisał szczegółowo współczesne dzieje — ze szczególnem uwzględnieniem dziejów żydowskich. Rok jego śmierci jest nam nieznany; w każdym razie żył on jeszcze w ostatniem dziesięcioleciu pierwszego wieku, jak o tem świadczą ostatnie jego dzieła. W dziele swem pod tyt.: „Starożytne dzieje żydowskie" Józef Flawiusz wspomina dwa razy o Jezusie. Pierwsza z tych wzmianek o Jezusie brzmi następująco:

„Koło tego czasu (wczasie powstania przeciw namiestnikowi (prokonsulowi) rzymskiemu Piłatowi, który chciał zużyć złożone w świątyni pieniądze na budowę miejskiego wodociągu) żył Jezus „mądry człowiek, jeżeli go wogóle człowiekiem nazywać możemy. Był on mianowicie wykonawcą—bardzo trudnych do uwierzania—czynów i nauczycielem wszystkich tych ludzi, którzy głoszoną przezeń naukę z radosną gotowością za prawdę przyjmowali. W ten sposób przyciągnął on wielu żydów i greków do siebie. Był on mesjaszem i chociaż go — przynaglony przez jego współziomków najprzedniejszych — Piłat na śmierć krzyżową skazał, jednakowoż ci, którzy go od samego początku polubili byli, nie stali się dlań niewiernymi. Albowiem zjawił on się trzeciego dnia ponownie przed nimi żyjący, jak to — i wiele innych cudownych rzeczy o nim przysłani przez boga prorocy przedtem zapowiedzieli byli — i jeszcze po dzisiejszy dzień istnieje pokolenie chrześcijan, jak się oni po nim nazwali".

Chociaż wszyscy uczeni objektywni (łącznie z chrześcijańskimi) uważają cały powyżej przytoczony ustęp za późniejszą celową wstawkę (interpolację), dopisaną przez chrześcijańskich kopistów dzieła Flawiusza, profesor Klausner kwestjonuje autentyczność tylko tych zdań, które w powyższym ustępie podaliśmy rozstrzelonemi literami. Czyż byłoby to możliwe, aby Flawiusz—należący do tych, którzy nie uznawali Jezusa za mesjasza, i poplecznik wrogich nauce Jezusa faryzeuszów (jak nas o tem poucza jego autobiografja) — sam napisał tego tego rodzaju opaczne zdania? Wszak nawet Orygenes — uchodzący za najuczeńszego i najgenialniejszego pisarza pierwotnego kościoła chrześcijańskiego—stwierdza dwukrotnie w swych dziełach, że Józef Flawiusz nie wierzył w mesjanizm Jezusa. Raczej przyjąć należy, że ostrożny Józef z rozmysłu tej, źle widzianej przez rzymskie władze kwestji, w dziełach swych wcale nie poruszał. Dodatek powyższy został zrobiony zapewne dopiero w drugiej połowie trzeciego wieku, gdyż żyjący w pierwszej połowie tegoż wieku Orygenes nie wspomina wogóle o istnieniu tego ustępu—a żyjący w czwartym wieku Euzebiusz cytuje już ten—widocznie w międzyczasie dopisany ustęp.

W podobny sposób udowadnia Klausner, że i w drugiem miejscu tego dzieła, w którem Józef podaje, że za przekroczenie praw tory został na wniosek arcykapłana Annasza skazany w r. 62 na śmierć przez ukmienowanie Jakób, brat Jezusa, popełniono także później interpolację, przez dopisanie słów, że „Jezusa mieniono mesjaszem".

2) Mniej ważnem źródłem jest rzymski dziejopis Tacyt, który w swych, napisanych około roku 115 nowej ery „Rocznikach" wyraża się wprost z nienawiścią o chrześcijanach, jako rzekomych sprawcach pożaru Rzymu za cesarza Nerona. Obja-

śniając nazwę „chrześcijanie",' pisze Tacyt: „Chrystus, od którego ich nazwa pochodzi, został za panowania cesarza Tyberjusza przez prokuratora Piłata na śmierć skazany". Te słowa byłyby bezsprzecznie historycznie bardzo wartościowem świadectwem istnienia Jezusa, gdyby zostały napisane o 75 lat wcześniej. I tak bowiem jest nam dobrze znany fakt, że z początkiem drugiego wieku wiara chrześcijańska już była bardzo rozpowszechniona.

3) Ważniejsza dla nas bezsprzecznie jest wzmianka Swetoniusza—współczesnego Tacytowi dziejopisa rzymskiego,—chociaż i on w niej rejestruje fakt, zaszły w Rzymie w kilkanaście lat po śmierci Jezusa. W dziele swem pod tytułem: „Dwanaście cezarów" pisze Swetonjusz przy opisywaniu zdarzeń z czasu panowania cesarza Klaudjusza (41 — 54), że wygnał ten cesarz żydów z Rzymu, ponieważ czynili oni ustawicznie tumulty spowodu Chrestusa. Wzmianka ta jest zgodna z „Dziejami apostolskiemi". Dziejopis Orozjusz twierdzi, że zdarzyło się to w dziewiątym roku panowania cesarza Klaudjusza — a więc w latach 49 — 52 nowej ery. Powyższa wzmianka, o ile nie jest późniejszą interpolacją, byłaby zatem dowodem, że już w 15—20 lat po śmierci Jezusa wielu żydów—nawet w odległym od Jerozolimy Rzymie — wierzyło w to, że Jezus istotnie żył i był mesjaszem. Znany badacz Graetz sądzi jednak, że „Chrestus" nie był identyczną osobą z „Chrystusem" lecz jednym z licznych naonczas apostołów lub chrześcijańskich nauczycieli w rodzaju Apolla, o którym „Dzieje apostolskie" wspominają. Jeżeli nawet przyznamy słuszność mniemaniu Graetza, to już sam fakt, że w dwadzieścia lat po śmierci Jezusa nawet w Rzymie znachodzili się chrześcijańscy apostołowie i nauczyciele, utwierdzałby nas w wierze, że Jezus istniał i osoba jego wywierała wielki wpływ na społeczeństwo—a na skutek tego już w czwartem dziesięcioleciu (więc w 10—15 lat po ukrzyżowaniu Jezusa), istniała w Rzymie gmina chrześcijańska.

4) Podobne znaczenie posiada list Pliniusza Młodszego. List ten napisał Plinjusz, jako prokonsul małoazjatyckiej prowincji Bitynji, do cesarza Trajana w roku 111 n. ery. Donosi on w nim, że ruch chrześcijański stał się masowym i objaśnia, że w zarządzanej przez niego prowincji istnieją tacy członkowie gmin chrześcij., którzy już przeszło 20 lat są chrześcijanami. List ten jednak nie wyjaśnia nam wcale, czy Jezus istniał i jak nauczał. Pod względem historycznym, posiada on mniejsze znaczenie od wzmianki Tacyta.

Po skrupulatnem zbadaniu wszelkich źródeł—oczyszczonych z ich późniejszych naleciałości — autor dochodzi do przekonania, że w istocie rzeczy te skąpe i niepewne źródła mówią nam bardzo niewiele o osobie Jezusa. Stwierdzają tylko to, że w Judei żył jakiś żyd imieniem Jezus, który został nazwany mesjaszem, miał cuda czynić i lud nauczać; że na domaganie się kleru żydowskiego został ukrzyżowany przez prokonsula rzymskiego Piłata; że miał brata Jakóba, który przez arcykapłana Annasza został skazany na śmierć przez ukamienowanie; że jemu zawdzięczamy powstanie sekty chrześcijan, która zwiększała się tak dalece, że już w 30 lat po narodzeniu się Jezusa była w stanie utworzyć w Rzymie większy zespół gminny, którego działalność spowodowała wydalenie żydów z Rzymu — a wreszcie, że od czasu panowania cesarza Nerona sekta ta—która Jezusa jako boga wielbiła—bardzo się rozpowszechniła i naraziła na ciężkie prześladowania.

Taki jest wynik badań źródeł historycznych do początków chrześcijaństwa przez prof. Klausnera.

Widocznie jednak i te resztki rzekomych—bo celowo i umiejętnie sfałszowanych—źródeł nie wytrzymały dalszych cięć skalpelu naukowego—stwierdzając ostatecznie legendarność postaci chrześcijańskiego Jezusa, stworzonego przez przebiegłego faryzeusza Szawła, który ten sztuczny twór swojej wschodniej bujnej wyobraźni przyoblekł w jak najpiękniejsze szaty, mające za zadanie pomagać w owładnięciu ciemnych umysłów swym iście azjatyckim przepychem, i nadzwyczajnościami na rzecz handlarzy wzniosłym towarem.

Podatnem podłożem do przyjęcia się tej bajecznej legendy były ówczesne stosunki socjalne, polityczne i religijne. W imperjum rzymskiem możliwem było, że w ówczesnem teokratycznem społeczeństwie żydowskiem, rządzonem wedle odwiecznych surowych praw mojżeszowych, istniał jakiś marzyciel-altruista o wolnomyślnych poglądach i etycznym radykalizmie i wszczął ruch socjalny na jedynie wonczas możliwem podłożu religijnem wśród swoich współziomków, wierząc naiwnie, że przy pomocy gorącej wiary w wyposażonego we wszelkie najlepsze przymioty osobowego boga, zdoła przekonać swą dobrocią wszystkich ludzi przeciwnych zapatrywań i utworzyć królestwo boże na ziemi żydowskiej.

Rychło jednak musiał ulec w sierównej walce z potężnymi, zaciekłymi i nieprzebierającymi w środkach faryzeuszami. Ruch jednak, wszczęty przez niego nie został zdławiony, lecz rósł i rozwijał się dalej po jego śmierci. Ruch ten przekroczywszy granice Palestyny, rozpowszechnił się w krótkim czasie prawie we wszystkich prowincjach obszernego państwa rzymskiego. Stało się to dzięki żarliwej gorliwości żydowskich prozelitów, ich rasowej ruchliwości — i pozornie komunistycznemu zabarwieniu tego nowego ruchu religijno-socjalistycznego, którego ziarna padały wszędzie na podatną glebę i były przez uciskany i niewolniczy ogół przyjmowane z zapałem. Gdy ruch ten — mimo prześladowań—wzrastał coraz bardziej i stawał się groźnym dla możnych, zdołali oni—przy pomocy przesłanek natury transcendentalnej i nastrojowych obrzędów, zaczerpniętych z kultów wschodnich—opanować go i skierować w pożądane dla siebie łożysko, drogą stopniowego przeinaczania idei chrześcijańskiej w narzędzie panowania papieskiej teokracji.

Chrześcijaństwo ewangeliczne z chrześcijaństwem kościołów: greckiego i rzymskiego niema nic wspólnego—oprócz nazwy.

A. Pfützner

Jeżeli chcesz się przyczynić do zerwania konkordatu, wystąp z kościoła!

Książka o kapłaństwie

Książki tej jeszcze niema w naszej literaturze, ale powstać powinna jak najprędzej. Kilku ludzi wiedzy i dobrej woli mogłoby podzielić zadanie między siebie i napisać duże solidne dzieło o kapłanach wszyskich czasów, poczynając od starożytnego Egiptu, poprzez Babilonję, Persję, Grecję, Rzym, średniowiecze aż do naszych czasów.

Dzieło takie jest ogromnie pożądane już choćby z tej racji, że władzą najpierwotniejszą była władza kapłańska. Kapłan był zrazu sprytny, potem uczony i sprytny, aż wreszcie stał się sprytny i nieuczony. Powiada Nietzsche w swoim kapitalnym „Antychryście" (Warszawa 1907): „Nasz czas jest wiedzący... Co dawniej było tylko chore, stało się dziś nieprzyzwoite,—nieprzyzwoitością jest być dziś chrześcijaninem. I tu zaczyna się mój wstręt.— Oglądam się wstecz: ani słowa nie pozostało już po tem, co niegdyś „prawdą" się zwało, nie możemy już wytrzymać, gdy kapłan słowo „prawda" ma choćby tylko na ustach. Nawet przy najskromniejszej pretensji do uczciwości, musi się dziś wiedzieć, że teolog, kapłan, papież, każdem zdaniem, które wypowiada, nietylko błądzi, lecz łże,— że nie może już kłamać z „niewinności", z „nieświadomości". I kapłan wie tak samo jak każdy, że nie ma już „boga", „grzesznika", „zbawiciela", że „wolna wola", „moralny porządek świata" są łgarstwem:—powaga, głębokie samoprzezwyciężenie ducha nie pozwala już dziś nikomu nie wiedzieć o tem... Wszystkie pojęcia kościoła poznano jako to, czem są, jako najgorszego rodzaju fałszerstwo monet, jakie istnieje, w celu odarcia z wartości natury, wartości naturalnych; samego kapłana poznano jako to, czem jest, jako najniebezpieczniejszy rodzaj pasorzyta, jako właściwego jadowitego pająka życia... Wiemy, nasze sumienie wie dzisiaj,—co wogóle warte są, do czego służą owe niesamowite wynalazki kapłanów i kościoła, którymi osiągnięto ów stan samopohańbienia ludzkości, mogący wzbudzić wstręt na jej widok — pojęcia „zaświat", „sąd ostateczny", „nieśmiertelność duszy", „dusza" sama: są to narzędzie tortur, są to systemy okrucieństwa, których mocą kapłan stał się panem, został panem... Każdy wie, a mimo to wszystko zostaje po staremu".—„Kapłan sformułował surowo, pedantycznie, aż do wielkich i małych podatków, które mu płacić się miało (nie zapominając o najsmaczniejszych kęsach mięsa: bo kapłan żre befsztyki), sformułował raz na zawsze, co chce mieć, co jest „wolą bożą"... Odtąd wszystkie sprawy życia tak są urządzone, że kapłan jest wszędzie niezbędny... Kapłan odziera z wartości, z świętości naturę: za tę cenę istnieje wogóle"... „Ze stanowiska psychologicznego stają się „grzechy" czemś niezbędnem w każdej, po kapłańsku zorganizowanej społeczności. Są one właściwą poręką mocy, kapłan żyje z grzechów, potrzebuje jeszcze, by „grzeszono"... Najwyższa zasada: „Bóg przebacza temu, kto czyni pokutę"—po naszemu: kto się podda kapłanowi".

Znamy dość dobrze kapłaństwo rzymskie z jego auguryzmem politycznym i wyzyskiwaniem mitologji dla celów zgoła realnych i realistycznych. Znamy też doskonale tę liturgikę polityczną, przy pomocy której kapłani ułatwiali sobie i innym panowanie nad tłumami. Kult był nakazany wszystkim, nawet tym, którzy w bogów nie wierzyli. Można było nie wierzyć w boga, ale nie wolno było uchylać się od składania mu przepisanych ofiar. Tak było w Rzymie republikańskim i cesarskim i tak się to przechowało aż do czasów kapłana „chrześcijańskiego", biskupa Zebrzydowskiego, który był pełen tolerancji i mawiał przygodnie: „Wierz sobie i w kozła, ale płać dziesięcinę". To jest zasada, która panuje i dzisiaj. Płać dziesięcinę i rób, co ci się podoba.

Kapłan jako władca pierwotny stworzył pierwsze postaci władzy, gdy później podzielić się musiał władzą z feudałami różnego kalibru, z książętami, królami i cesarzami, do władzy świeckiej przeszło bardzo wiele kapłańskiego nieomylnictwa i pretensjonalizmu. Nawet tam, gdzie władza laicka przepędziła kapłana, we władzy pozostało wiele z tego, co włożył w nią kapłan. Dlatego trzeba poznać kapłaństwo tak wszechstronnie, jak tylko można.

Dzisiaj widzimy, że kapłan jest w organizacji społecznej jedyną postacią wyzyskiwacza, który własnemu dobrobytowi, własnej władzy poświęci wszystko, co ludzkość miała i ma najlepszego i najcenniejszego. W imię własnych interesów potępi Kopernika, pośle na stos szlachetnego Husa, zamknie w więzieniu Galileusza. Wśliźnie się na dwory książąt, królów i prezydentów republik, będzie się płaszczył na wszelki sposób, wyzuty z poczucia męskiej dumy i umiłowania prawdy, ofiaruje swoje usługi możnym tego świata, władcom i kapitalistom, aby tylko mieć udział w zyskach, aby mieć bogaty stół i wygodne łoże, a w banku porządne konto. I co najważniejsza: będzie się to nazywało dobrowolnem ubóstwem, ślubem czystości, pokorą chrześcijańską...

Żaden władca świecki nie był nigdy i nigdzie taki okrutny, jak kapłan. Jeśli ludzie walczyli z sobą i zabijali się w walce, to zdobywali się na szlachetne współczucie dla pokonanego wroga, tylko kapłan umiał nienawidzieć na zimno i wrogów swoich, a nawet tylko przeciwników, skazywał nietylko na śmierć, lecz na powolne, długie, okrutne umieranie. Czynił to zaś w imię miłości chrystusowej, w imię „przebaczenia i pojednania" w bogu, albo też dla „zbawienia duszy" torturowanego. I nie jest to bynajmniej czemś dawnem, minionem bezpowrotnie. To istnieje dotychczas i jeszcze dzisiaj kapłani wyrażają przygodnie żal, iż nie mogą zapalać stosów swoim przeciwnikom. Jeszcze dzisiaj każdy biskup rzymski, który w ręce władcy świeckiego składa przysięgę na wierność państwu swego przydziału, równocześnie przysięga panu swemu, papieżowi, że „heretyków, schizmatyków i buntowników przeciw panu naszemu i jego następcom wedle sił swoich będzie prześladował i zwalczał".

Otóż należałoby zdać sobie sprawę z tego, co to właściwie jest kapłan. Mówi się czasem „światły kapłan", co ma znaczyć, że jest dużo kapłanów nieświatłych. Nie wiem, na czem polegać ma „światłość" kapłańska, bo zaczyna się ona zazwyczaj wtedy, gdy dany kapłan przestaje być kapłanem i zaczyna mówić prawdę. Natomiast wiemy, co to

jest kapłan bez przymiotnika „światły". Iluż mamy w Polsce specjalistów od palca bożego, od synów szatana, od czarnych mszy! Nie umieją napisać kilku zdań dobrą, porządną polszczyzną, pławią się w rusycyzmach i barbaryzmach, ale mają pretensje do rządzenia już nietylko Polską, lecz całym światem.

Co zacz są ci ludzie? Jaki to jest typ psychofizyczny, że może żyć w środowisku dwudziestego wieku, a zachowuje niewinność siedmioletniego dziecka z roku pańskiego 1213 mniej więcej? To jest przecie zagadka godna wysiłku nad rozwiązaniem jej. Dzisiaj kapłan pcha się do szkoły, do wojska, do instytucyj społecznych, gdzie tylko może. I zawsze wszystko wie lepiej i potrafi lepiej od kogokolwiek. Jak też było w starożytnym Egipcie, gdzie rządził jego pra-pra---dziadek? Jak było w Babilonji? W żydostwie, w Grecji, w Rzymie? Co za typ garnie się specjalnie do kapłaństwa? Jak są uzdolnienia do wiedzy, sztuki, przemysłu, wynalazków i odkryć, tak muszą chyba istnieć specjalne talenty do kapłaństwa.

Kapłan prześladuje wszelki przejaw wolności ducha, wolność sumienia i badania, wolność wychowania, kult ziemi i ciała, nie przestając wskazywać wszystkim i każdemu wysokich celów zaświatowych, ale sam zbija grosze, odżywia się dobrze, dba o wygody i rozkosze doczesne. Ślubuje dobrowolne ubóstwo i czystość, ale wszyscy wiedzą, że jest on zaprzeczeniem samego siebie o ile chodzi o te rzeczy ziemskie-arcyziemskie.

Studjum, które pokazałoby nam rozwój tej species ludzkiej, której na imię „kapłan", byłoby niesłychanie ciekawe. Musielibyśmy uwzględnić kapłaństwo ludów pierwotnych i magji pierwotnej i właśnie na podstawie tych elementów, jakie dostarczyłaby nam historja i etnografja, moglibyśmy zdać sobie sprawę z istoty tego strasznego przeżytku, jakim w czasach naszych jest wszelki kapłan i wszelkie kapłaństwo. Książkę tę powinniśmy sobie napisać. Zebrać materjały dotyczące kapłaństwa pierwotnego i starożytnego, przyjrzeć się dobrze kapłaństwu współczesnemu i wydać takie opus, żeby świeciło już nietylko laikom, ale i kochanym naszym zażywnym kapłanom, niezawsze dość zorjentowanym w samych sobie *).

A. S.

*) W związku z powyżej poruszonym tematem zwracamy uwagę na pierwszorzędną niewielką pracę dra R. Manzoniego p. t. „Kapłan w dziejach ludzkości", którą czytelnicy mogą nabywać w administracji „Wolnomyśliciela Polskiego", po cenie 30 gr. plus porto 0.25.

Nie przesądza to naturalnie potrzeby napisania własnego większego dzieła w myśl założeń autora. Red.

Nauczycielska świeczka i księże gasidło

Historja stara, jak dzieje walki wiedzy z teologją

Z chwilą odzyskania przez naród polski własnego państwa, potulny wobec zaborców kler katolicki przyjął inny rodzaj taktyki w stosunku do rządu „własnej ojczyzny" i, w porozumieniu z dogorywającą klasą arystokracji rodowej i burżuazji, zmierza do wyznaczenia aparatowi państwowemu roli pokornego służki kościoła. Zamiary kleru, w większości, ku naszemu wstydowi, osiągnięte, są o tyle dla interesów Polski niebezpieczne, że kler katolicki nie jest organizacją samodzielną, ale zależną od Watykanu, który znów stosować się musi do życzeń Mussoliniego i ma na uwadze restaurację Habsburgów, a ci przecież nie wyrzekli się marzeń o „świętem rzymskiem cesarstwie narodu niemieckiego". Częste wyjazdy biskupów: Sapiehy, Teodorowicza do Rzymu wczasie zawierania pokoju ze Z. S. R. R., plebiscytu na Śląsku, uchwalania konstytucji marcowej, zorganizowanie nowej unji z hierarchją podległą bezpośrednio Rzymowi, co oburzyło nawet pobożnych endeków, flirt Piusa XI z Rzeszą i zgoda Watykanu na germanizację polaków—wyraźnie potwierdzają wypowiedziany wyżej pogląd. Wewnątrz Polski organizuje się strajki szkolne, protesty przeciwko unifikacji kodeksu, buntuje tłumy zacofanych bigotów i wciąga w swe macki niezdecydowanych oraz grozi dalszemi konsekwencjami. Zamiary te należy demaskować a akcji tej przeszkadzać. Tak właśnie postąpił wybitny znawca oświaty pozaszkolnej, autor wielu prac z tej dziedziny, ob. Kazimierz Maj, nauczyciel szkoły powszechnej, który w redagowanym przez siebie „Przewodniku Pracy Społecznej", wydawnictwie Związku Naucz. Polsk. wyraźnie sformułował, że poczynania nauczycielstwa związkowego zdążać powinny „do przygotowania jednostki i społeczeństwa do współdziałania w walce z klerem, który, sięgając po władzę polityczną, dąży do podporządkowania kultury i oświaty własnym celom, sprzecznym z interesami naszego państwa". Oświadczenie to wywołało burzę w polskim Ciemnogrodzie, który zamiast wykazać, że ob. Maj myli się, twierdząc, iż interesy kleru są sprzeczne z interesami Polski, czego kler watykański pomimo posiadania rutynowanej w kłamstwie i krętactwie praktyki, nie jest w stanie dokonać, uznał się za nietykalnego i z wyżyny swego obrażonego majestatu grozi klątwami, hałasuje na ambonach i judzi w swej „dobrej" prasie: zasyczała KAPra, pisknęło łomżyńskie „Życie i Praca", pośpieszył im z odsieczą poznański „Przewodnik Katolicki", organ zakazany przez Min. W. R. i O. P.

Ob. Kazimierz Maj zapewne nie spodziewał się osiągnięcia takiej sławy, w której blasku chadzają w Polsce dzięki klerowi ob. ob. Boy-Żeleński, Henryk Wroński, prof. H. Ułaszyn, prof. T. Kotarbiński i inni pionierzy myśli wolnej. W nagonce, prowadzonej przez kler na ob. Maja znajduje się coś więcej. Gdyby djabeł istniał, to nie cieszyłby się tak z porwania dobrej duszy, jak się cieszy kler katolicki, kiedy ma okazję do naplotkowania na Związek Nauczycielstwa Polskiego, przyczem kler posługuje się taką metodą: zarzuca Zarządowi Głównemu tej organizacji bezbożnictwo i

propagandę tych poglądów, a masy nauczycielstwa chwali za pobożność i nawołuje do występowania ze Związku. „Przewodnik katolicki“ wyraźnie wskazuje, że oprócz Związku Naucz. Polsk. istnieje jeszcze Chrześcijańsko - Narodowe Stowarzyszenie Naucz. Polsk. Szkół Powszechnych, organizacja wyraźnie zależna od plebanji, organistówki i sekretarjatu Stronnictwa Narodowego. Gdzie konie kują, tam i żaba nogę podstawia. Kler katolicki zarzuca Związkowi Naucz. Polskiego zaprzepaszczenie zdobyczy nauczycielskich, doprowadzenie nauczyciela do roli parjasa i przypuszcza, że nauczycielstwo polskie jest tak naiwne, iż uwierzy w szczerość tego współczucia, iż ma tak krótką pamięć, że zapomniało o machlojkach ks. Lutosławskiego w sejmie ustawodawczym, o poprawkach oszczędnościowych posłów endecko - piastowych do ustawy uposażeniowej z października 1923 r. o stabilizacji mnożnej przez endeckiego ministra Zdziechowskiego i t. d.

A czy i obecnie ks. Czuj z ks. Szydelskim zgłosili wniosek do ustawy uposażeniowej, lub ks. Żongołłowicz ustąpił ze swego stanowiska na znak protestu przeciwko tej ciężkiej doli nauczycielstwa i załamania się szkolnictwa? Trzeba najpierw uleczyć samych siebie i dopiero potem wytykać błędy innym. Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polsk. zaprotestował na wiadomość o wprowadzeniu opłat do szkolnictwa powszechnego, a co zrobiło Stowarzyszenie Chrz. i jego opiekunowie biskupi? Czy zrzekli się poborów z tytułu konkordatu, aby zapobiec katastrofie szkolnej? Czy wobec nadmiaru w Polsce kościołów, które w liczniejszych skupiskach ludzkich, np. w Krakowie, w dzielnicy staromiejskiej w Warszawie, świecą pustkami, a braku szkół poczną nawoływać do zbierania składek wśród duchowieństwa na budownictwo szkolne? Chcielibyśmy wiedzieć, ilu księży należy do Tow. Pop. Bud. Publ. Szk. Powsz.?...

Nauczycielstwo polskie w swej masie już dawno wyszło z roli, która jest ideałem kleru i Stow. Narod. Chrześc., a ideałem tym jest nie nauczyciel z wyższem wykształceniem, twórczy badacz i praktyk pedagogiczny, ale niedouczony bakałarz—organista, istota uległa nietylko jegomości plebanowi. ale i jego gospodyni.

Zarzucając Zarządowi Głównemu Zw. N. P. bezbożnictwa i propagowanie tego poglądu i przeciwstawiając temu pobożność i uległość wobec kleru mas nauczycielskich, kler i jego „dobra“ prasa albo świadomie kłamie, co jest najprawdopodobniejsze, albo nie orjentuje się w prądach, nurtujących ogół nauczycielski. Nie będę naśladował KAP.-ry i wdzierał się do cudzego sumienia. Czy Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polsk. składa się w swej większości z bezbożników, to jego sprawa prywatna. Przytoczę natomiast fakty, które jednocześnie wykażą pobożność ogółu nauczycielstwa polskiego, kierowanego przez ten Zarząd ku bezbożnictwu.

Nauczycielstwo Zw. N. P. na Zjeździe Okręgowym w Lublinie w r. 1930 uchwala domagać się szkoły świeckiej. Wnioski w tej sprawie są stale zgłaszane na Zjazdach Ogólnopolskich i stale im się przeciwstawia Zarząd Główny. Wnioski te zyskują jednak coraz znaczniejszą liczbę głosów. Nauczycielstwo Zw. N. P. na Zjeździe Okręgowym w Lublinie w 1931 r. uchwaliło, aby skonfiskować dobra kleru na potrzeby oświaty. Zjazdy Pow. Zw. N. P. w Nowogródku, Drohiczynie Poleskim uznało treść listu biskupa Łozińskiego, skierowanego do nauczycielstwa, za szkodliwą dla państwa i zaprotestowało przeciwko wtrącaniu się kleru w wewnętrzne sprawy nauczycielskie. Sławny Zjazd krakowski z 1930 r., na którym Zarząd Główny nie poddapod głosowanie protestu przeciwko mianowaniu księdza wiceministrem oświaty, wywołał kłamliwy list arcybiskupów. Na list ten odpowiedział w pełnych kurtuazji zwrotach prezes Zw. N. P., senator Stanisław Nowak. Sędziwy senator w nagłówku listu użył nawet zwrotu: „Najczcigodniejsi arcypasterze!“ Sama odpowiedź i nagłówek spotkał się właśnie z krytyką związkowego nauczycielstwa polskiego, które wcale nie chce uważać ośmiu czerwono i fjoletowo ubranych panów za swoich nietylko „arcy“ ale jakichkolwiek „pasterzy“, ale widzi w nich swoich klasowych i ideowych wrogów a dla państwa szkodliwych warchołów.

Ta, oparta na faktach, zadaleko posunięto ostrożność Zarządu Głównego Zw. N. P. w stosunku do kleru, jest jednym z argumentów niezadowolenia masy nauczycielskiej nietylko z taktyki Zarządu Głównego, ale i z niego samego, to też kler powinien się modlić, aby obecny Zarząd Główny jak najdłużej kierował organizacją i właśnie, stawiając mu jakiekolwiek zarzuty, podtrzymuje jego popularność i mandaty, ponieważ niejeden nauczyciel powiada: „Jednakże ci ludzie muszą reprezentować jakąś wartość, skoro klerowi się nie podobają“. Jeżeli kler chce naprawdę zmiany w składzie Zarządu Głównego Zw. N. P., to niechaj zacznie go chwalić, a wtedy przekona się, że skutek niezawodny nastąpi.

Tylko, że wtedy do władzy w organizacji przyjdą ludzie, którzy nie ograniczą się do protestu przeciwko okólnikowi Bartla, artykułu o nietakcie jakiegoś plebana, krzywdzącego poszczególnego nauczyciela, ale rozpoczną zdecydowaną walkę o wolność nauczania dziatwy polskiej w szkole świeckiej, zgodnie z postulatami wiedzy, którzy zalecą członkom propagandę wśród społeczeństwa nowoczesnego poglądu na świat, a temsamem zwalczanie przesądów i bzdur katechizmowych. Kler udaje, że tego nie rozumie i szkaluje jak zawsze ludzi dalekich od stawianych im zarzutów; przyczem wyrywa poszczególny fragmnent lub osobę z całości i uogólnia to, biorąc jednostki za ogół. Postąpił tak i w wypadku z ob. Kazimierzem Majem, któremu z naszej strony należą się tylko wyrazy uznania. że śmiało i odważnie zapoczątkował dyskusję na temat walki kleru z Polską w organie Zarządu Gł. Zw. N. P.

Wacław Kotwica, nauczyciel

Własność prywatna jest często bardzo demoralizującą, co jest jednym z powodów, dla których socjalizm chce się pozbyć tej instytucji.

Oskar Wilde

Utrzymanie ghetta w wyroku Sądu Najwyższego

W dniu 13 stycznia 1934 Sąd Najwyższy ustalił i wpisał do księgi zasad prawnych następującą tezę: sąd nie jest upoważniony do sprostowania w akcie stanu cywilnego imienia żydowskiego z tego powodu, że imię to stanowi zmienioną formę imienia pierwotnego, z którego zostało utworzone, jeżeli jest ogólnie używane przez ludność żydowską; natomiast zezwala się na sprostowanie, gdy imię jest wyraźnie zdrobniałą formą używanego imienia.

Orzeczenie to naszem zdaniem uznać należy za niesłuszne i zupełnie pod względem prawnym dowolne. Bardziej słuszne byłoby stanowisko (oparte na przepisie prawa), iż imiona własne metrykalne posiadają w zasadzie charakter niezmienności i sprostowanie ich dopuszczalne jest tylko, gdy akt stanu cywilnego jest niekompletny, oraz, gdy zaszły pomyłki przy sporządzeniu aktu wskutek niedokładnego podania imion przez osoby zeznające lub też spowodu niedostatecznego wyrozumienia ich oświadczeń ze strony urzędników stanu cywilnego.

Jeśliby stanąć na tem stanowisku, to w zasadzie żadne imię nie mogłoby zostać zmienione chyba z przyczyn wyżej podanych. Ale w takim razie zmiana również mogłaby nastąpić w stosunku do każdego imienia bez żadnej różnicy.

Tymczasem Sąd Najwyższy przyjmuje sytuację pośrednią, sprzeczną, zdaniem naszem, z istotą i celem prawa.

Wydaje się nam, ze Polska jest jedynym krajem europejskim, gdzie istnieje wielka ilość obywateli (dziesiątki tysięcy), używających powszechnie, zawsze i jedynie imienia innego, niż metrykalne i znanych przez otoczenie i przez ogół obywateli od urodzenia — nie z imienia metrykalnego a z powszechnie używanego, innego niż w metryce.

Taki stan rzeczy sprzeczny jest z celem istnienia akt metrykalnych jak również z powodem istnienia w społeczeństwie imion. Imiona łącznie z nazwiskami służą jedynie dla ułatwienia odróżnienia jednej osoby od drugiej. Wszystko pozatem co do imion i nazwisk przyczepiono, nie ma nic wspólnego. W społeczeństwie uporządkowanem, gdzie imiona ludzi zapisywane są do rejestrów urzędowych, odpowiednie czynniki winny baczyć, aby treść ksiąg metrykalnych odpowiadała treści życia, wtedy bowiem tylko księgi te wypełnią cel, dla którego zostały stworzone. Księgi zaś stanu cywilnego stają się wogóle zbędne, jeżeli treść ich nie odpowiada faktom życiowym, których mają być dokładną rejestracją.

Jeśli nie można zmusić obywatela, aby stale używał tylko imienia, zapisanego w akcie urodzenia, np. zapomocą represji karnej, — to można łatwo zmienić nieprawidłowe imię, wpisane do metryki, niezgodne z faktycznem imieniem danego obywatela. Sąd powinienby tylko przekonać się, czy rzeczywiście od lat najmłodszych petent używał imienia innego, niż zawarte w metryce, a mianowicie tego, o którego wpisanie do metryki prosi zamiast niewłaściwego.

Należy bowiem uczynić wszystko, aby metryki odpowiadały faktom, aby nie były ich zaprzeczeniem.

Skoro więc w Polsce dziesiątki tysięcy osób, urodzonych formalnie w wyznaniu żydowskiem, od zarania swego życia używa imion innych, niż zawarte w ich księgach metrykalnych, — to sądy, a przedewszystkiem Sąd Najwyzszy, winny ułatwiać sprostowanie ksiąg stanu cywilnego. Tymczasem jest wręcz naodwrót: czyni się utrudnienia, utrzymując chaos, a więc komplikując prace władz i urzędów. Dziś wystarczy, gdy poszukiwany wyjechał do innego miasta, zameldował się tam pod swem imieniem metrycznem i zaczął prawnie imienia tego używać, aby w olbrzymim stopniu zmylić pogoń czy poszukiwania. Któż bowiem domyśli się, że Josek to dotychczasowy Józef, Aron to Artur lub Anatol, Szyja to—Szymon lub Oskar, Ryfka to—Regina, a Szprynca to — Esperanza - Nadzieja (z czasów pobytu żydów w Hiszpanji).

Skoro więc Sąd Najwyższy wkroczył już na drogę prostowania imion żydowskich zdrobniałych—aczkolwiek nie jest to oparte wyraźnie na przepisie kodeksu, to winien był posunąć się o krok dalej i upoważnić do prostowania (polszczenia) imion żydowskich metrykalnych na imiona rzeczywiście przez petentów używane; byłoby to przecież zgodne z celem i istotą prawa.

Sąd Najwyższy jednakże nietylko nie poszedł po tej linji, jedynej, bo mającej dobro społeczeństwa na widoku, ale wręcz naodwrót: uniemożliwił na lat wiele przez wpisanie swego poglądu do księgi zasad prawnych, przeprowadzenie takich sprostowań nawet w pojedyńczych wypadkach. Nikt nie wymknie się teraz z ghetta, żaden „żyd" nie posiędzie paszportu ze swoim prawdziwem i stale używanem imieniem, żaden Zysman nie będzie Zygmuntem, żadna Frajda — Franciszką, choćby tylko pod temi imionami znani byli powszechnie.

W Polsce obok pseudonimów literackich muszą być jeszcze pseudonimy ludzi „żydowskiego pochodzenia". Znamię tego pochodzenia musi być w paszporcie i w metryce żydowskiej uwiecznione. Zmazać je może tylko chrzest, który upoważnia do zmiany imienia. Przejście do bezwyznaniowości nie upoważnia, zdaniem Sądu Najwyższego, „sprostowania" imienia metrykalnego stale używanego. W ten sposób Sąd Najwyższy zabronił, chciejmy wierzyć że nieświadomie, usuwania żółtych łat z pleców osób, które bez swej zgody i wiedzy zostały nazwane w kołysce i zapisane pod różnemi imionami.

Dwa są rodzaje nacjonalizmu: węgierski i litewski, które madżjaryzowały i litwinizowały przymusowo nazwiska żydów, wcale nie domagających się tego—i polski, który nie pozwala na polszczenie imion i nazwisk „żydów", życzących sobie właśnie mieć imiona i nazwiska polskie.

Nacjonalizm nie idzie wszędzie po tej samej linji działania, ale zawsze i wszędzie ma ten sam cel—świadomy czy podświadomy — dręczyć i męczyć, zależnie od warunków, ludy przez naród panujący rządzone, przytem wielokrotnie nawet ze szkodą i krzywdą tegoż narodu panującego. Ale czego nie czyni się z nienawiści i dla nienawiści...

Józef Litauer, adwokat

Ciosy!

„I stworzył bóg człowieka na wyobrażenie swoje (czy nie odwrotnie człowiek stworzył boga na wyobrażenie swoje? przyp. mój): na wyobrażenie boże stworzył go: mężczyznę i białogłowę stworzył je“ (zawsze jednak zachodzi pewna różnica między obu ciałami — przyp. mój) Genesis 1.III.27.7. „Utworzył tedy pan bóg człowieka z mułu ziemie, i tchnął w oblicze jego dech żywota“. Prastare sumero-akadzkie podania wciągnięto do świętej (?!) żydowskiej księgi, zwanej biblją Starego Testamentu. I stulecia wierzono spokojnie i bezmyślnie w parę pierwszych rodziców, od których kazirodczo pochodzimy, my, obarczeni przez kapłanów dziedzicznym (!?) „grzechem pierworodnym“, na którego obmycie dziesiątki stuleci płynie: „grosz piotrowy“ czyli „świętopietrze“ we wszelkiej formie, byle w walutach na giełdach żydowskich notowanych.

Nagle zjawia się „mędrek doczesny“ (naturalnie, należy podkopać i bagatelizować takie indywiduum), „marny wyspiarz“ „niedoszły pastor“ „niejaki“ Karol Darwin (1809 — 1882) i rzuca swoją pracę naukową (ach, ta przeklęta nauka pozytywna, doświadczalna, materjalistyczna!) „O powstawaniu gatunków“ 1859 oraz: „O pochodzeniu człowieka“ 1871, w której daje: „Dowody pochodzenia człowieka od niższej formy ustrojowej“.

Jednym ciosem obala misterny żydowsko-kapłański pomysł „grzechu pierworodnego“ dziedzicznego po „upadku“ pierwszej pary ludzi, z której kazirodczo miała jakoby (zdaniem kapłanów) powstać cała ludność ziemi.

* * *

Pod wpływem „objawionych“ jakoby sprytnym żydom wskazówek „zaświatowych“ „zaziemskich“, Eden czyli Raj, w którym miał miejsce fakt nieposłuszeństwa pierwszej pary ludzkiej przeciw „tabu“ (prawo zakazu. uzurpowane przez kastę kapłanów) kapłańskiemu.

Mieszczono ten uroczy ziemi zakątek gdzieś w pobliżu rzek Tygrysu i Eufratu. „Słownik apologetyczny wiary katolickiej“ — opracowany podług dr. Jana Jangey'a a wydany staraniem x. Władysława Szcześniaka magistra teologji (jest taka dziwna „nauka“) i grona współpracowników—Warszawa 1896 w tom. III na str. 378 zastanawia się nad geograficznym położeniem Edenu czyli Raju biblijnego. „Pismo św. daje dość dokładne wskazówki geograficzne o położeniu Edenu-Raju“, a na str. 381 twierdzi: „Najprawdopodobniejszą ze wszystkich hipotez (przypuszczeń) jest ta, która upatruje położenie „raju“ u źródeł Eufratu i Tygrysu, to jest w Armenji“. Zresztą wedle tego dzieła uczonych zaświatowców; „Bóg czyni rozmyślnie miejsce „raju“, do rozpoznania niemożebnem“. Jaki ma bóg w tem interes? — nie wiemy.

Tymczasem „zżydziałe“ naturalnie „mędrki doczesne“ ośmielają się znajdować resztki praczłowieka już na 140,000 — 150,000 lat przed „naszą erą“ (Acheuléen) Homo Heidelbergensis, szczęka z Maur — rasa staro-neandertalska (wedle Dr. O. Hauser'a). W rozmaitych częściach świata, na wyspie Jawie wykopano kości „przed-człowieka“.

Uczony antropolog Klaatsch przypuszczał, iż z punktu bliżej nieustalonego, zapewne w Arabji a nawet nad Eufratem, rozchodzi się gatunek „człowiek“ po Azji, Europie, Afryce i Australji.

Tymczasem 30.VIII 1934 r. na Kongresie Międzynarodowym Geografów w Warszawie (w tym Edenie kleru i klerykalizmu) p. I. Fleure z Manchester (Anglja) stawia umotywowane przypuszczenie (a „apikojres“ i „zbereźnik!“) że kolebką człowieka jest miejscowość w Afryce (na stos! na stos!) w pobliżu lasów podzwrotnikowych. Z tej miejscowości długogłowi, bez typu murzyńskiego, rozeszli się przez Gibraltar do Europy — z Azji południowo-zachodniej przez Indje na wyspy Sundajskie i do Australji. Znowu cios dla Edenu (Raju) biblijnego.

* * *

Najdonioślejszy przecież cios otrzymały baśnie i przechwałki żydowskie ze strony kanonika Mikołaja Kopernika (1473 — 1543) w postaci jego nieśmiertelnego systemu planetarnego. Wódz żydowski, jakoby dla wygody strategicznej przedłużył dzień, wstrzymując słońce w pozornym biegu. (Jakie reklamy umieli robić żydowie sobie i swoim w oddalonych wiekach — zestawić z tem, co piszą o malowidłach (bohomazach) swoich genjuszów na polu „polskiej“ sztuki).

Kopernik udowodnił, iż nie ziemia stanowi środek, około którego krąży słońce i planety. Że słońce „stoi“ a ziemia krąży dookoła niego jako drobny pyłek, na którym króluje „Miasto-Watykańskie“ (zobacz Gazetę Warszawską). Było to pierwsze zuchwałe zakwestjonowanie słów biblji żydowsko-chrześcijańskiej. Kopernik uniknął „stosu“ przez to że zmarł, nim się do niego „zabrano“.

Spłonął jego „wyznawca“ i propagator Giordano Bruno (1600 r.) a Galileusz (nie pochodził z Małopolski, jeno z Pizy, Włochy) 1564 — 1642, więziony był (1633) do śmierci za wyznawanie zasad kopernikańskich.

Marjan Wawrzeniecki

Człowiek uprzywilejowany, bądź politycznie, bądź ekonomicznie, jest człowiewiekiem pozbawionym ducha i serca.

Michał Bakunin

Z „dworu" kalwaryjskiego

W jednym z n-rów „Naszego Przeglądu" znajdujemy opis pobytu jakiegoś współpracownika na dworze cudaka w Górze Kalwarji.

Cadyk ten cieszy się wielkiem poważaniem swoich współwyznawców, nie wyłączając całej trójcy redaktorów N. P., która byłaby niewątpliwie najbardziej szczęśliwa, gdyby mogła pieczętować się herbem imć pana Altera górnokalwaryjskiego.

— Kto zacz jest ów pan cadyk?

Niezłe i naiwne pytanie! Cadyk z Góry Kalwarji miałby może zdobywać sobie dobre imię wśród bezbożników? Przedewszystkiem cadycy są „słynni". Niema na świecie niesłynnego.

— Czem lub z czego słynny?

Słynny, jak w tym wypadku, z tego, że mieszka w Górze Kalwarji, tak jak inni są znani z tego, że mieszkają gdzieindziej.

— Czy może jest człowiekiem uczonym w piśmie przez nowe komentarze talmudyczne?

Pytanie to jest nawskroś nieprzyzwoite, bo cadyk nie ma najmniejszej potrzeby zdawania egzaminów z zasobów swej ścisłej wiedzy. Posiada on więcej wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy, aniżeli setki świeckich uczonych, a brak jego osobistych pisemnych lub ustnych traktatów filozoficznych jest jednym z przejawów jego dumnego i skończenie naukowego poglądu na świat. Powątpiewać o głębi jego myśli, o pełnem zrozumieniu wszechświata jest to samo, co kwestjonować objawione w piśmie słowo boże. Czy jest to możliwe? Nie! To też macie przed sobą istotę nieziemską, daleką od prozy naszego życia.

— Boże, móc się dostać przed Jego (cadyka) oblicze, widzieć Go i słyszeć! Móc być uszczęśliwionym dotknięciem jego prawicy lub obdarzonym z uduchowionej Jego ręki przynajmniej drobnym okruchem marchewki lub innego cymesu, wyciskanego między palcami!

Jest to marzenie ściętej głowy! I słusznie! Przyjedzie jakiś łapserdak i dlatego, że jest obrzezany, zdaje mu się, że posiadł prawo oddychania powietrzem cadykowem lub, co gorsza, zadawać Mu pytania, nieprzymierzając jak na zabawie w cenzurowanego.

Jedna z najwykształceńszych kobiet żydowskich, pani cadykowa Alterowa, odsłoniła wysłannikowi „znanego" z wolnomyślności „Naszego Przeglądu" pewne tajemnice zwyczajowe mędrca kalwaryjskiego. Nie powinna była tego czynić, bowiem wiadomości takie stają się własnością ogółu, zbyt drogie dla każdego delikatnego i czującego serca. Nie pozwolilibyśmy sobie nigdy wnikać w detale jaźni cadyka, są one bowiem zbyt subtelne, a przez nas szczególnie poważane, aby o nich mówić w gojowskiem piśmie. Skoro jednak niebiosom podobało się ujawnić niektóre szczegóły z życia i zwyczajów czcigodnego starca, należy je również i gojom dla wzoru odsłonić, boć ostatecznie żaden Wielki żydowski nie jest własnością swego narodu jeno, lecz całej ludzkości! I dlatego lgną do niego nawet obcy, nawet Vanderwelde, lecz nie zasłużył on sobie niestety prawa powitania JWPana Altera w imieniu swojej ojczyzny.

Ujawniona przez małżonkę tajemnica Czcigodnego jest krótka, lecz jakże wpełni głęboka! Pyta on przedewszystkiem swoich drogich gości, czy są dosyć pobożni i czy dotrzymują przykazań mojżeszowych?

Nikt w obliczu pomazańca nie śmie kłamać— więc... nikt też nie może prowadzić z nim dysput. Rozumiecie, ile niekłamanej głębi tkwi w tych paru słowach? Czy nie zastępują one całych foljałów polemik teologicznych?

Czy zwykły zjadacz chleba mógłby wpaść na to zagadkowe a jakże mądre pytanie? Zapewniam — że nikt.

Nie miejcie więc do nikogo urazy, jeżeli nie uda Wam się nigdy, słyszycie? — nigdy! w ciągu dziesiątków lat życia, dostać się na dwór kalwaryjski. To trudno, z tem trzeba się niestety zgodzić! Jedyna pozostaje nadzieja, że po najdłuższem życiu naszego Mędrca będziecie mogli złożyć u jego grobu błagalny zwitek o zadośćuczynienie tego, czego mu za jego życia powiedzieć nie mogliście.

J. D.

Gorzkie pigułki

Prawda tylko dla wtajemniczonych

Dr. Dawid Forsyth poruszył całe gniazdo os. Miał bowiem odwagę powiedzieć publicznie w odczycie, wygłoszonym w Królewskiem Stowarzyszeniu Medycznem, że psychologja dowiodła, już raz na zawsze niedorzeczności religji wogóle, a religji chrześcijańskiej w szczególności. Katolicki „Universe" woła, że publiczność ma prawo czuć się obrażona i dodaje: „Rzeczy tego rodzaju słyszy się od czasu do czasu, ale powinnoby się przynajmniej mówić o nich w rozprawach fachowych, a nie rzucać je w twarz ogółowi. W przemówieniu publicznem należy zachować pewną rezerwę".

Ale jeśli dr. Forsyth miał słuszność?

Kler a wojna

W książce pod tym tytułem George Bedborough zebrał kazania i oświadczenia różnych dostojników kościelnych z czasów wojny. Są tam perełki, na których wspomnienie powinno się dotąd robić gorąco ich autorom, chyba że mają skórę hipopotama. Pastor R. C. Gillie prosił słuchaczy, aby „prowadzili, dalej wojnę w duchu chrześcijańskim". Pastor R. Free wyśmiewał obawę śmierci. „Nowoczesny strach przed śmiercią — twierdził on —jest mojem zdaniem, niedorzeczny. Gdybym miał dziesięciu synów, posłałbym wszystkich do służby czynnej". Dzielny p. Free! Cóż jest warte życie — innego człowieka? Wszystkich jednak przewyższył

biskup Londynu. „Zabijajcie Niemców", wołał w sławnem dziś kazaniu wygłoszonem w katedrze westminsterskiej w 1915 r. „zabijajcie dobrych niemców i złych, młodych i starych, zabijajcie i tych, którzy obchodzili się dobrze z naszymi rannymi"...

Ciekawe, czy szanowny biskup ośmieliłby się teraz mówić podobne rzeczy w czasie pokoju czy wojny? W każdym razie odbija się w nich prawdziwe oblicze kleru.

Kosmogonja biblijna — to plagjat

Dowiadujemy się z Paryza, że w Syrji odkopano szczątki miasta istniejącego na 3 tysięcy lat przed naszą erą i znaleziono wiele tabliczek zapisanych pismem klinowem. „Literatura ta—oznajmia sprawozdanie, obejmuje wiele opowiadań powtórzonych potem w Starym Testamencie i wskazuje źródło, z których autorzy pierwszych ksiąg Starego Testamentu czerpali swe natchnienie". Jesteśmy pewni, że nawet gdy prawdziwość tych odkryć zostanie definitywnie potwierdzona, nasi dewoci wierzyć będą w dalszym ciągu, że bóg „podyktował" całą biblję. Trudno im będzie jednak odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób bóg może inspirować opowieści przepisane z tabliczek klinowych, pisanych na tysiące lat wcześniej, nim powstał język hebrajski?

Dowód użyteczności

Korespondent „Christian World" pisze, że wartość pracy dokonanej przez komitet cenzorów filmowych w Croydon najlepiej wykazuje fakt, że 25% filmów zostało odrzuconych. Jest to typowo chrześcijańskie stanowisko. Czy cenzorzy mają prawo odrzucać i co odrzucają—uważać za rzecz podrzędną? — Chodzi głównie o to, aby odrzucać. To jest właśnie chrześcijańskie pojmowanie reform — zakazać ludziom czynienia czegoś. Jeśli zaś ludzie znajdują przyjemność w zakazanej rzeczy, to tem lepiej, jest to najlepszem usprawiedliwieniem zakazu.

Dobra czy zła pamięć?

Dr. James Reid miał niedawno kazanie o „pamięci". Cytował w niem św. Augustyna, Freuda a nawet Anatola France'a. Zapomniał jednak wspomnieć o licznych wypadkach, w których oburzeni wyznawcy musieli przypominać bogu o swojem istnieniu, gdyż zapomniał o tych, którzy mu zaufali. Król Dawid mówi w 13 psalmie: „Jak długo zapominać będziesz o mnie, panie; na zawsze"? Z drugiej strony zazdrość mogła tak zaostrzyć bogu pamięć, że nawiedzał „nieprawości ojców na syny w trzeciem i czwartem pokoleniu" (Exodus XX, 5). Cóż za pamięć! I cóż za bóg!

Z „Freethinker'a".

Kronika pacyfistyczna

ARMJA, to wojna. Podobnie jak kłótnia prywatna kończy się dramatem, ponieważ w szufladzie leży nabity rewolwer, tak samo konflikt między państwami zmienia się w wojnę, gdyż mają one armje i sztaby generalne na swoje usługi.

(„Le Barrage" Nr. 25)

APEL KWAKRÓW. Stowarzyszenie Przyjaciół wydało w Londynie 2.VII b. r. odezwę, w której czytamy m. in.:

„Jesteśmy głęboko przekonani, że naród nasz powinien pokonać lęk i dać światu przykład całkowitego rozbrojenia. Taki akt wiary dałby światu nową nadzieję i odwagę, zmieniłby atmosferę i umożliwiłby to wzajemne zrozumienie, którego oczekują wszystkie ludy ziemi...

Trzeba aby jakiś naród dał przykład! Umiemy ryzykować wojnę, umiejmy zgodzić się na ryzyko pokoju. Odwołujemy się do wszystkich mężczyzn i kobiet, aby odważnie i z wiarą rzucili się w tę wielką przygodę".

MILITARYZACJA DZIECI WE WŁOSZECH. Na mocy decyzji włoskiego ministra oświaty inspektorzy, dyrektorzy i nauczyciele szkół powszechnych zobowiązani będą do udzielania lekcji w mundurach oficerskich. Inspektorkom, dyrektorkom i nauczycielkom nakazuje się noszenie uniformu kierowniczek balilli, nawet jeśli do niej nie należą.

Nic dziwnego, że Lloyd George oświadczył w swojem przemówieniu wygłoszonem w City Temple 10.X. ub. r.: „Czyście czytali niezwykłą deklarację Duce? Mówi on o mobilizacji dzieci od lat 7. Jeśli inne narody europejskie pójdą jego śladem, ujrzycie niebawem we wszystkich szkołach napisy: „Dzieci, zabijajcie się nawzajem"!

(„Le Barrage" Nr. 27)

WOJNA GAZOWA. „Dotychczasowe dążenia do wynalezienia idealnej maski, chroniącej przed każdym znanym i nieznanym gazem i przed tego rodzaju sposobami walki nie wydały zadowalających rezultatów". — „Rachuba na humanitaryzm w przyszłej wojnie byłaby tragicznym błędem".

(„Przyszła wojna" gen. Wł. Sikorskiego)

WZRUSZAJĄCA TROSKLIWOŚĆ. Czasopismo wojskowe „Infantry Journal" wystąpiło z projektem, aby każdy żołnierz armji amerykańskiej był tatuowany. Autor tego projektu twierdzi, że wyżsi oficerowie armji popierają ten plan, który na wypadek wojny umożliwi rozpoznanie rannych i poległych. Znaki tatuowane na ramionach i biodrach byłyby zarejestrowane w archiwach wojskowych. *(„Kurjer Warszawski, 8.XI.34)*

Cóż to będzie za przyjemność kłaść się do grobu, wiedząc, że na nagrobku wyryte będzie właściwe nazwisko...

JAK ZBROJĄ SIĘ NIEMCY. W 1933 r. francuski koncern Schneider-Creusot wysłał okrężną drogą przez Holandję 400 tanków, przeznaczonych dla Niemiec. Inna fabryka w okolicy Arras (Francja) skierowała w lutym 1934 r. transport armat i mitraljez na Rotterdam, skąd poszedł przez Oldensaal wgłąb Rzeszy.

Oprócz tego angielski koncern zbrojeniowy Vickers-Armstrong stale reklamuje w urzędowym „Militär-Wochenblatt“ swoje tanki i wagony opancerzone.

(„La Monde“, 19.X.34)

LUDY, które się poświęcają, umierają dla idei, ale ci, którzy je poświęcają, żyją dla interesów.

(Romain Rolland)

GŁOS Z PRZED STU LAT. Dwa rządy, które wypowiadają sobie wojnę, są w równym stopniu wrogami własnych poddanych, co swoich przeciwników. Jeśli poddani trzymają stronę swoich rządów, do czegóż można porównać ich głupotę? Wstyd mi powiedzieć: do głupoty zwierząt, które się rozdzierają dla przyjemności swoich panów.

(„Traktat ekonomji politycznej“ Jana Babtysty Say'a)

LIGA KOBIET W OBRONIE POKOJU I WOLNOŚCI. Rada Ligi Narodów otrzymała od Ligi Kobiet list, wzywający do zajęcia się sprawą maltretowania i samowolnego pozbawiania wolności na czas nieokreślony więźniów politycznych i innych.

Liga Kobiet jest przekonana, że niezmiernie ważną rzeczą dla bezpieczeństwa i pokoju świata jest położenie kresu temu stanowi rzeczy i ogłoszenie amnestji dla wszystkich nieskazanych sądownie więźniów.

Ponadto Biuro Międzynarodowe Ligi Kobiet wysłało pod adresem prezydenta Stanów Zjednoczonych list w sprawie wciąż powtarzających się wypadków linczowania murzynów, wskazując na to, że anarchja i gwałt w jednym kraju wzmacniają dążności do okrucieństwa, nietolerancji i tyranji w innych częściach świata.

(„Le Berrage“ Nr. 28)

NIEMA już żadnej wątpliwości, że odtąd wojna nigdy nie przyniesie stronom walczącym lub państwom neutralnym żadnych korzyści terytorjalnych, politycznych, gospodarczych lub społecznych, któreby mogły w jakikolwiek sposób, w najmniejszej choćby mierze powetować straty materjalne i moralne, które pociągnie za sobą.

(„Wojna i ochrona“ gen. Poudereroux)

SPOSOBY walki w przyszłej wojnie będą straszne. Gazy, armaty, aeroplany, okręty, tanki — wszystko to zostanie puszczone w ruch przeciw bezbronnej ludności. W czasie ostatniej wojny całe bataljony stawały sią pastwą gazu lub ognia, całe kompanje były wysadzane w powietrze lub zasypywane ziemią — na przyszłość będą to całe dywizje. Widzieliśmy już, jak w głębi kraju położone domy i poszczególni ludzie padali ofiarą bomb z aeroplanów lub granatów z dalekostrzelnych armat, ale w przyszłej wojnie całe prowincje zostaną spowite kłębami trującego gazu, który zmienia w trupy wszystkie istoty żyjące.

(Major Endres)

TERROR HITLEROWSKI. Przed t. zw. „Trybunałem Ludowym“ w Berlinie stanęli oskarżeni o zdradę stanu przebywający już zgórą rok w więzieniu członkowie partji socjalistycznej: Kohler, Zweiling, Liebermann i 22 innych. Niektórym z nich grozi kara śmierci.

(„Le Semeur“ Nr. 258)

KRONIKA

Z HISZPANJI

Po upadku październikowej rewolucji proletarjackiej (podczas której zburzono 11 kościołów i zabito 67 księży), po odebraniu Katalonji autonomicznej niezależności i zaprowadzeniu w całem państwie stanu wojennego z ostrą cenzurą prasy, w kraju nastąpił pozorny spokój. Sądy wszystkich uczestników rewolty uwolniły z wyjątkiem 2-ch, których stracono. Kortezy o większości prawicowej pracują bez większych przeszkód ze strony lewicy, jednak nie spieszą się ze zlikwidowaniem zdobyczy postępowych i socjalnych, wprowadzonych w życie przez pierwsze dwa lata trwania republiki. Największą aktywność przejawiają ugrupowania klerykalno-prawicowe, którym przewodniczy kandydat na Dollfussa Hiszpanji, Jose Maria Gil Robles, młody, bo liczący zaledwie 33 lat przywódca Akcji ludowej. Ten wychowanek salezjanów organizuje dopiero z młodzieży konserwatywnej i katolickiej oddziały faszystowskie w ramach swojej Akcji pod hasłem: „Przedewszystkiem Hiszpanja, a nad Hiszpanją bóg“ *). Akcja ludowa Gil Roblesa dzięki głosom kobiecym ma najwięcej posłów w kortezach, jednak po władzę nie sięga. Rząd Lerroux liczy się jednak ze zdaniem Gil Roblesa i żadnego projektu prawa nie przedłoży kortezom, jeżeli Gil Robles nie wyrazi na niego swojej zgody. Przyszły dyktator nie spieszy się jednak z objęciem władzy dopóki nie stworzy swoich własnych „szturmówek“, bo wojska nie jest pewien. Przytem — jak wieść niesie—partje lewicowe posiadają jeszcze masę ukrytej broni i wrazie przyjścia Gil Roblesa do władzy, wybuch nowej rewolucji wydaje się nieunikniony. Premjer Lerroux, niedołężny schorowany starzec, sprzyjający prawicy widzi dobrze swoją fałszywą sytuację i radby się już pozbyć władzy na rzecz Gil Roblesa, ale prezydent republiki Zamora, żywiący żywe sympatje dla lewicy i orjentujący się dobrze w sytuacji, nie kwapi się z zastąpieniem Lerroux przez Gil Roblesa. Wie on bowiem, że przyjscie Gil Roblesa do władzy pociągnie za sobą nowy przelew krwi i nowe zaburzenia. Zamora zwołał w początku stycznia kilka pod rząd rad gabinetowych celem naradzenia się nad sytuacją. Padały propozycje, aby rozwiązać kortezy i rozpisać nowe wybory, ale te ostatnie nie mogłyby się odbyć spowodu trwania stanu wojennego. Stanu zaś wojennego znieść nie można, bo umożliwi to wybuch nowej rewolty ze strony robotników, niedają-

*) Ante todo Espana y sobre Espana dios.

cych za wygraną, rewolty, do której niewątpliwie przyłączy się wojsko, trzymane dziś w karbach wysokiemi dodatkami do żołdu. Dowodem tego, że Lerroux nastawiony jest całkiem ugodowo w stosunku do żądań kleru i prawicy, jest dymisja postępowego ministra oświaty Villalobosa, atakowanego przez kler i prawicę za politykę szkolną i wyznaniową i zamianowanie na jego miejsce gil-roblesczyka don Joaquin Dualda posła do kortezów.

Sytuacja więc w Hiszpanji jest w dalszym ciągu bardzo naprężona i niewiadomo, co za niespodzianki kryją się jeszcze pod tem pozornem uspokojeniem kraju. W Oviedo np. znowu rewolucjoniści zabili 2-ch żandarmów.

ZNÓW KŁAMSTWO KONWENCJONALNE

Jeden z filarów „Naszego Przeglądu" p. Pierrot nawołuje inteligencję żydowską, a więc adwokatów, lekarzy, inżynierów etc., aby zjednoczyli się do przyszłej walki o mandaty do gminy żydowskiej pod hasłem antyklerykalnem. Nie należy brać tego poważnie, bowiem hasło to nie jest ani groźne dla całego klerykalizowanego żydostwa, ani siły rzekomych żydowskich antyklerykałów warte są obliczenia. Lepiej się nie kompromitować. Klerykałami są w s z y s c y, choć się od tego odżegnywują. Iluż to adwokatów itd. nie daje obrzezywać swoich dzieci, iluż bojkotuje baldachim ślubny, iluż nie daje uczyć dzieci religji itd., itd.? Drobny ułamek jeno! Poco więc udawać bezbożników, skoro każdy moment historji żydowskiej jest nieodłączny od cudownych objawień boskich, z których każdy żyd „narodowy" (a tych właśnie nawołuje p. P. do „walki" z rabinami) czuje się z narodowego obowiązku „dumny".

A zresztą... Z jakiej racji mieliby chasydzi ustępować pp. inteligentom „narodowym" swe mandaty? Z jakiego tytułu? Gminy żydowskie posiadają swoisty charakter w y z n a n i o w y i nikt niema prawa zabronienia znakomitej większości żydów łączenia się pod tą egidą. Jest to słuszność, której my, wolni myśliciele, nie możemy nie uznać. Niepoważnie i nieuczciwie wyglądają tylko przesłanki „narodowców" żydowskich (poco mienią się oni narodowcami, skoro co żyd — to narodowiec; czy pp. naszoprzeglądowcy uważają, że wszyscy chasydzi—a więc większość żydowska—nie są dostatecznie uczuciowo narodowi?), chcących przekonać „gojów", że traktują oni gminy wyznaniowe, jako przyszłe prawne jednostki „wszechnarodowe", a więc świeckie. Większość żydów od prawieków łączy t o r a i ona to jest jedynem hasłem wszystkich kapotowców. Niechaj więc ostatni pozostaną przy gminie wyznaniowej, zaś inni żydzi, rzekomo świecko usposobieni, powinni wystąpić z nich i łączyć się w osobne związki „narodowe" — a wtedy okazałoby się, co kogo ciągnie i w jaką stronę: czy czcze hasło „narodowe" bez tory, czy tora — bez dodatku „narodowego". Ale, nie obawiajmy się: inteligencja żydowska nie zdradzi świętej tory. Byłoby jej bez niej tak do twarzy, jak psu bez ogona.

ODZNACZENIE PROF. M. WAWRZENIECKIEGO

Tow. Zachęty Sztuk Pięk. w Warszawie przyznało prof. M a r j a n o w i W a w r z e n i e c k i e m u dyplom honorowy za całą dotychczasową działalność artystyczną. Dzieląc się tą wiadomością z naszymi czytelnikami—miło nam, że nawskroś oryginalna — i w formie i w treści — twórczość malarska prof. Wawrzenieckiego spotkała się z tak wysokiem odznaczeniem naszej najstarszej instytucji artystycznej. Prof. Wawrzeniecki był uczniem Matejki, lecz z pośród wszystkich uczniów twórcy „Grunwaldu"—tylko Stanisław Wyspiański i Marjan Wawrzeniecki poszli własnemi drogami i nie zatracili swej indywidualności artystycznej w sugestyjnym zasięgu genjuszu swego mistrza.

Prof. Wawrzeniecki wystawił na ostatnim salonie Zachęty kilka swoich obrazów — podawnemu świetnych i oryginalnych. Jego zaś uczeń, Stanisław Wocjan, na którego obraz, przedstawiający Galileusza w więzieniu zwróciliśmy w swoim czasie uwagę (zob. W. P. Nr. 12 z r. ub.), dał kapitalny tryptyk p. t. „Odwieczne pieśni" — będący ilustracją malarską do poematu symfonicznego Mieczysława Karłowicza pod tymże tytułem. Mamy wrażenie, że mistrz Wawrzeniecki, widząc to wspaniałe dzieło swego ucznia, powiedział sobie za Horacym „Nie wszystek umrę", lecz będę żył nietylko przez twór własny, lecz i w sztuce moich duchowych spadkobierców, tak jak żyje i żyć będzie w pamięci dawnych i najmłodszych wolnych myślicieli polskich, jako wolny myśliciel.

Nowe odkrycie archeologiczne. Archeolog amerykański von der Osten przy pomocy archeologa tureckiego Remzi Oghuz beja czyniąc poszukiwania w Azji mniejszej, natrafił pod Aliszar na ślady cywilizacji hittyckiej. Wydobyto kilka tysięcy zabytków, sięgających 24 wieku przed naszą erą. Z klinowej korespondencji dyplomatycznej wynika, że hittyci pozostawali w stosunkach z Egiptem. Pochodzenie samych hittytów nie jest dotąd wyjaśnione.

W paru słowach

Czem się zajmuje prymas Polski? Związek restauratorów ziem zachodnich zwrócił się do kard. Hlonda o interwencję u władz aby Monopol spirytusowy dostarczał członkom związku wódek w małych buteleczkach, w t. zw. „dziesiątkach" (1/10 litra), gdyż na wódkę w większych butelkach pijacy ziem zachodnich nie mają pieniędzy i ograniczają się w zaspokajaniu swego miłego restauratorom nałogu.

Ciekawi jesteśmy, co na to powie stowarzyszenie księży abstynentów, które namówiło I Zjazd polskich abstynentów do wysłania Hlondowi depeszy hołdowniczej. Zob. W. P. z dn. 1.1 r. b.

Odznaczenie naukowe sen. Limanowskiego. Uniwersytet warszawski uchwałą z dn. 5 grudnia r. ub. nadał Bolesławowi Limanowskiemu tytuł doktora filozofji honoris causa.

Nagrody pokojowe Nobla. Nagroda pokojowa Nobla za rok 1933 została przyznana Normanowi Angellowi, angielskiemu dziennikarzowi, autorowi książki p. t. „Wielkie złudzenie" (The Great Illusion), a za rok 1934 Arturowi Hendersonowi, przewodniczącemu Komisji rozbrojeniowej przy Lidze Narodów.

Z PRASY

Ks. Świeczka o nas

Tygodnik „Ameryka-Echo“ zamieszcza od szeregu lat świetne tygodniowe kroniki — satyry pióra C. Łukaszkiewicza, autora „Księżego chleba“, Są to: „Przygody Głupkowiaka z Mędrkowiakiem“ oraz „Listy księdza Świeczki“. Ten Głupkowiak z Mędrkowiakiem, to amerykańscy Szczepko i Tońko z „Wesołej lwowskiej fali“. „Przygody“ tych dwóch zamerykanizowanych „bojsów“ (od boy — chłopiec, młodzieniec), mówiących polsko-angielską gwarą, jak przystało na ćwierć inteligentów, przeniesionych w obce środowisko, ukazują we wklęsłem zwierciadle bieżące aktualności z polsko-amerykańskiego życia, „listy“ zaś ks. Florjana Świeczki—stosunek wychodźczego kleru do tychże aktualności. Ks. Świeczka, lubiący sobie dobrze podjeść i popić, a zwłaszcza łupić ze skóry potulne wierzące owieczki, przyjechał do Polski na II Wszechświatowy Zjazd polaków ze swoją Magdusią gospodynią, i stąd pisze list do swoich owieczek do Ameryki („Ameryka-Echo“ Nr. 30):

Drodzy i kochani!

Stało się w Polsce nieszczęście. Ktoś zastrzelił ministra, a vox populi, głos ludu, odrazu rzucił podejrzenie na nasz obóz katolicki, który przytulił do piersi młodyeh endeków *). Dlatego też większość biskupów i księży modliła się głośno za zamordowanego, aby to niecne podejrzenie od siebie odsunąć...

Znalazło się jednak sporo kapłanów z charakterem, którzy nietylko odmówili swych modłów za duszę zamordowanego, ale mieli odwagę powiedzieć, dlaczego.

Wszystkich jednak przeszedł czcigodny ks. Bielik ze Śląska, który otwarcie powiedział na kazaniu to. co każdy kapłan myślał w skrytości serca: „Jestem pewien, że stwórca w miłosierdziu swojem odpuści winę mordercy. jeśli się ten przed panem ukorzy, ale wątpię, aby znalazł u boga przebaczenie ten. który pozwałał swoim cenzorom na przepuszczanie wydawnictw wolnomyślnych i bezbożnych“.

To były jedyne męskie słowa, jakie Polska usłyszała w ostatnich latach i to nie od biskupa żadnego. ale od plebana.

Gdyby tak cały kler miał odwagę powiedzieć to, co myśli. to w jednej chwili znikłyby wszystkie książki i pisma bezbożnicze, bo cenzorowie zrozumieliby, że ich zadaniem nie jest tępienie oszczerstw i plotek politycznych, godzących w państwo, ale że pierwszym ich obowiązkiem jest wyławianie wszelakich wiadomości, bluźniących kościołowi i jego duchowieństwu.

A tymczasem wychodzi jawnie taki „Wolnomyśliciel“ i po nazwisku piętnuje różnych księży, którzy może i zapomnieli o tem, albo tamtem przykazaniu bożem, naigrawa się z obrzędów kościelnych, porównywając je do pogańskich, co wprawdzie tak jest ale poco o tem każdy ma wiedzieć, a nawet dogmaty katolickie zaczepia i stwierdza że się z nauką nie zgadzają. To my też wiemy, bo idjotami nie jesteśmy, ale w jakim celu ma ktoś ludowi to tłumaczyć, który powinien na ślepo wierzyć i nie próbować dociekania tajemnic świętych, bo wtedy o warjactwo nie trudno.

Panowie cenzorowie czytają takiego „Wolnomyśliciela“, ale im nawet do głowy nie przyjdzie skonfiskować to bluźniercze pismo, w którem każda litera podskakuje w takt czarciej muzyki pod batutą samego Lucypera.

Przecież po przeczytaniu jednej stronicy tego pisma najspokojniejszy wyznawca naszego kościoła czuje się tak, jakby zjadł pół kopy jabłek z drzewa wiadomości złego i dobrego. Zaczyna mędrkować, szukać, czytać i ani się spostrzeże, kiedy się znajdzie na ścieżce, wiodącej do wiecznego potępienia.

A kto temu winien? Naturalnie winni są przewrotni autorowie, którzy dosłownie wzięli tekst pisma świętego, mówiący, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo boże i dlatego, jak te simiae, małpy wszeteczne, panu bogu się przekrzywiają, w zarozumiałości swojej sądząc, że zmieniają bieg spraw, przez niego ustanowiony i wyprą kler z przodującego w narodzie stanowiska.

Winni są tedy autorowie, ale winni są przedewszystkiem cenzorowie, bo nie konfiskują artykułów, krzywdzących srodze stan kapłański i utrudniających mu swobodną i wygodną pracę w winnicy pańskiej i spokojne spożywanie owoców tej pracy.

Wprawdzie żołądek kapłana strawniejszy jest niż wnętrzności strusia i przy poważnym dochodzie może strawić niejeden kamień obelżywy, rzucony mu przez mędrków światowych, ale nie powinno się gorszyć maluczkich i odbierać im wiary w czarodziejską moc księdza proboszcza, bo skądże on wtedy weźmie pieniędzy na lepsze życie i na flaszeczkę koniaku, albo na kurację w Karlsbadzie?

Z nieba mu złotówka nie spadnie i musi po nią wyciągnąć rękę do parafjanina, a czy mu da bodaj grosz jeden taki, który bezbożne gazety czyta? Nie da i jeszcze mu jakie głupstwo przypowie, albo pomidorem nazwie, czego ogromnie nie lubię i zaraz gotówem takiego bezbożnika pięścią przez bluźnierczą gębę przejechać.

Dość człowiek ma kłopotów z własną osobą i jeszcze się musi z napastnikami uganiać. Onegdaj zjadłem ćwiartkę cielęciny, ale widocznie nie zakropiłem jej odpowiednio wódką i nie zalałem właściwą miarą wina. bo mi żywot zatkała i dziś od rana jem medycyny rozmaite, a polepszenia jeszcze niema. Ojciec Latryniusz Glizda, który zachodzi do mnie czasami na preferansa, radzi mi, abym odprawił nowennę do świętej Brygidy, patronki od szczęśliwego połogu i innych dolegliwości. ale nowenna to jest przecie dziewięciodniowe nabożeństwo, a ja nie mogę tak długo czekać na skutek moich modłów z ćwiartką cielęciny w żywocie, tembardziej, że i teraz coś nie coś zakąszę. I dziś również na śniadanie jajecznicę z tuzina jajek z kiełbasą na chwałę bożą spożyłem.

Zostawiłem tedy świętą Brygidę w spokoju, a sam popijam olej rycynowy i czekam miłosier-

*) Jak oświadczył min. sprawiedliwości w sejmie, min. Pierackiego zabili ukraińcy (O. U. N.). Red.

dzia bożego, rozmyślając nad odwagą i rozumem owego księdza Bielika, którego teraz pewnie ze wszystkich stron napadną, ale ramię pańskie będzie przy nim i uchroni go od sideł potwarcy i wszelakich ataków, bo za dobrą sprawę dobrem wojowaniem wojował i mogą go wszyscy wrogowie pocałować w piętę—amen".

Staroobrzędowcy

W województwach wschodnich mamy zarejestrowane 52 parafje staroobrzędowców pod nazwą Wschodniego Kościoła staroobrzędowego, w tem 40 parafij w samej wileńszczyźnie. Staroobrzędowcy wyemigrowali z Rosji do Polski po roku 1720, gdy rząd rosyjski po zniesieniu przez Piotra Wielkiego patrjarchatu moskiewskiego i ustanowieniu synodu cerkwi prawosławnej, zaczął prześladować tych, co nie uznali reform kanonu prawosławnego, dokonanego przez patrjarcbę moskiewskiego Nikona (ok. r. 1650). Byli to właśnie staroobrzędowcy, z rosyjskiego „roskolniki" (odszczepieńcy). Staroobrzędowcy odznaczają się dotąd prawdziwie religijną ciemnotą, zacofaniem i fanatyzmem (nauczycielstwo ma z nimi trud nielada), choć są uczciwi, rządni i trzeźwi.

Ponieważ ich duchowni przeważnie wyginęli, „roskolniki" dzielili się na popowców i bezpopowców. t. j. tych, którzy zrezygnowali z kasty kapłańskiej i z ich rzekomej magji. Zamieszkujący w Polsce staroobrzędowcy są bezpopowcami. Obierają oni spośród siebie „nastawnika" (nauczyciela, przewodnika), który wygłasza im nauki i intonuje pieśni i psalmy.

O wierzeniach zwyczajach i obyczajaeh staroobrzędowców zamieściła p. Dorota Thun w „Kurjerze porannym" z 2.XI dłuższy artykuł, w którym czytamy:

„Tradycje swoje wyznaniowe i obyczajowe zachowują nadal wiernie. Poszczą trzy dni w tygodniu sucho. W ciągu wielkiego postu i adwentu wstrzymują się nietylko od mięsa i nabiału, ale też od cukru. Nie tkną zająca ani królika, ponieważ rodzą się ślepe, są więc nieczyste zarówno jak pies i kot, nie jedzą gołębi, bo to symbol ducha świętego, ant raków, bo rak wstecznym chodem oszukał Chrystusa...

W niedziele i święta, obchodzone wedle starego stylu, odprawiają wielogodzinne modły, bijąc niezliczone ziemne pokłony przed staremi ikonami w otoku płonąeych świec. Po śmierci kogoś z rodziny bliskie mu osoby odmawiają na zmianę w ciągu 6-ciu tygodni psalmy Dawida, nie przerywając modlitwy ani dniem, ani nocą. Wierzą, iż tą drogą zapewniają wieczne zbawienie duszy zmarłej.

Nawet wygląd zewnętrzny odróżnia starowierów od ludu białoruskiego. Mężczyźni noszą pełne brody, nietknięte nożycami i wysokie moskiewskie czapy. Kobiety, idąc na modlitwę, zakrywają głowy jedwabnemi chustami, szczelnie zapiętemi pod brodą, jak welony zakonne. Bogatsi hodują z upodobaniem rysaki i wypiekają na jarmarki rosyjskie kołacze.

Do dziś dnia zachował się też między nimi starodawny zwyczaj „porywania" dziewcząt. W większe święta, w czasie jarmarków, zjeżdżają się starowiercy na swych rysakach, zaprzężonych do lekkich linijek. Starający zatrzymuje konia przed „wybraną", kłania się nisko i oświadcza swoje upodobanie, prosząc o wzajemność: potem uwozi ją ze sobą. Niekiedy ojcowie sami zachęcają do „porwania" swojej córki, głosząc publicznie, jakie przeznaczają im wiano: krowę, barana, czy kawałek gruntu. Po kilku wszakże dniach (czas próby trwa tydzień), starający może odesłać „porwaną", bez ujmy dla jej honoru. Nawet jeżeli w tym czasie zostanie matką, nikt jej tego macierzyństwa nie poczytuje za hańbę; o ile jednak tydzień zgodnie przeżyją, zawierają ślub, polegający na błogosławieństwie rodziców i wpisaniu się do ksiąg metrycznych"...

Z KSIĄŻEK

Ostatnie tomy „Historji Świata" Wellsa

Herbert G. Wells. **Historja świata,** przekład Stefana Kurty, wyd. „Kultura", Wilno. tom IV. 1932 str. 331, tom V, 1933 str. 438, tom VI (ostatni). 1934 str. 265 i 111 str. indeksu, z licznemi ilustracjami i mapami, cena każdego tomu zł. 10; dla prenumeratorów „Wolnomyśliciela Polskiego" zł. 5 (aż do wyczerpania).

Sygnalizujemy ukazanie się ostatnich trzech tomów znanej naszym czytelnikom „Historji świata" H. G. Wellsa, o której B. Shaw i B. Russell mówią, że jest tym podręcznikiem do historji powszechnej, jaki powinien być wprowadzony do szkół całego świata, aby oświecał bezstronnie, uczył, dawał szerokie widnokręgi, wskazywał cele ludzkich dążeń ku ludzkości, a nie okłamywał, nie bałamucił i nie judził jednego narodu przeciwko drugiemu w interesie nacjonalizmu i imperjalizmu. Jako podręcznik szkolny „Historja świata" Wellsa jest jednak za obszerna. Zresztą autor przeznaczył ją jako lekturę dla starszych czytelników*). A lektura to zaiste pierwszorzędna. „Historję świata" Wellsa czyta się jak najlepszą powieść. Ale życzyć sobie należy, aby jej sposób traktowania przedmiotu został w całości zastosowany w podręcznikach szkolnych. A nauka historji w szkołach, to — jeżeli chodzi o sztukę współżycia międzygrupowego — przedmiot niczem niezastąpiony. Dlatego od ducha podręczników dla historji zależy prawie wszystko, co każdy naród może zrobić dla cywilizacji i postępu świata.

Tom czwarty (o trzech poprzednich pisaliśmy przed dwoma laty) obejmuje czasy od wystąpienia Mahometa do Odrodzenia, tom piąty czasy od okresu wielkich mocarstw do wybuchu wielkiej wojny, tom szósty (ostatni) od r. 1914 do 1926. Ostatnie rozdziały autor, znany pacyfista, poświęcił wskazaniom, co należy czynić, aby zapewnić ludzkości pokój. Bez utworzenia federalnego państwa światowego pozbawionego rasowej i nacjonalistycznej nienawiści ideał ten jest nie do osiągnięcia. Autor jest wolnym myślicielem w całem tego słowa znaczeniu. Podziwiać należy bezstronność jego zdania, niecofającą się przed najostrzejszą krytyką nawet własnego rządu, która — powiedzmy to otwarcie — byłaby i nie do pomyślenia i niemożliwa w naszych

*) Prócz tej 6 tom. historji Wells wydał jej skrót w 1 tomie. Wyszła ona w polskim przekładzie u Trzaski, Everta i Michalskiego; cena 15 zł. w opr. 18.—Do nabycia w adm. W. P.

polskich stosunkach, bo daleko nam jeszcze do wolności słowa panującej w Anglji i we Francji. Autor powiada (tom VI str. 217): „Podstawą państwa przyszłości będzie nowa, oparta na trzeźwem rozumowaniu religja wszechświatowa. Nie będzie nią ani chrześcijaństwo, islam lub buddyzm, nie będzie nią żadna z tych religij, które panują teraz na świecie“. Będzie to religja braterstwa wszechludzkiego, wzajemnej pomocy i poświęcenia dla dobra całej ludzkości. Obok tej „religji ideałów wszechludzkich“ drugim kulturalnym zrębem państwa światowego będzie oświata ludowa, przesiąknięta temiż ideałami.

Specjalne uznanie należy się tłumaczowi, który swoje trudne zadanie wypełnił do końca. Żałować tylko należy, że jego gładki potoczysty przekład szpecą rusycyzmy składniowe. Tłumacz używa stale po przeczeniu przypadku czwartego, zamiast drugiego („accusativus tromtadraticus“). Np. „nie mieli sposobności ujawnić swój genjusz“, zam. swego genjuszu; „nie ma prawa ustanowić sztab wojskowy“, zam. sztabu wojskowego i t. d. Pisze także „za wyjątkiem“, zam. z wyjątkiem; „jakiego rodzaju ona n i e była“, zam. była... „Oddać strzał“, zam. dać strzał; „wykonuje“, zamiast wykonywa: „wątpić w co“, zam. o czem też do poprawności języka zaliczyć nie można. Niepotrzebnie tłumacz pisze również niektóre nazwiska fonetycznie. Np. „Heksli“, zam. Huxley; „Dega“, „Reno“, „Rid“, „Makolej“, „Tekelaj“, „Longfelo“, „Reskin“ i t. d. Keith (zam. Keats), Wodswoot (zam. Wordsworth) mogą być błędami korektorskiemi (V: 406 in.). Robi to wrażenie jakby autor tłumaczył nie z angielskiego, a z rosyjskiego. *H. W.*

Halina Krahelska. **Przeobrażenia w rodzinie współczesnej i w roli kobiety.** Lwów, 1933, str. 20, cena 50 gr.

Jest to odbitka z księgi zbiorowej p. t. „Życie gospodarcze a ekonomja społeczna“. Autorka jest jedną z najlepszych u nas znawczyń poruszonego w tytule zagadnienia. Podeszła do tej kwestji nietylko jako społeczniczka, jako jedna z czołowych przywódczyń kwestji kobiecej w Polsce, lecz i jako b. inspektorka pracy. Skutkiem masowego udziału kobiet w życiu gospodarczem i ich pracy zarobkowej monogamiczna rodzina, oparta na dominującej roli mężczyzny, zmieniła swoją strukturę, wysuwając kobietę na naczelne stanowisko w rodzinie i przerzuca w b. wielu wypadkach na jej barki ciężar utrzymania nietylko dzieci, ale i bezrobotnego męża. Ta nowa rola kobiety zmieniła charakter rodziny z patrjarchalnego na matrjarchalny oraz doprowadziła do równouprawnienia płci w dziedzinie seksualnej i do świadomego macierzyństwa. Idea świadomego macierzyństwa w ciągu niedługiego czasu zdołała tak głęboko przeniknąć do świadomości kobiet, iż natarczywe nawoływanie kleru w duchu wrogim tej idei, nie odnosi już najmniejszego skutku. Drugim czynnikiem, rozwalającym rodzinę patrjarchalną, są obecne warunki mieszkaniowe w klasie robotniczej. Spanie w jednej izbie po parę kobiet z paroma mężczyznami, często się zmieniającemi, czyni kwestję ojcostwa dzieci zupełnie fikcyjną. Ojciec w tych warunkach zawsze jest niepewny, a pewną jest po dawnemu tylko matka (mater semper certa). „Nowa forma współżycia — pisze autorka na str. 19,— która uniezależni kobietę (to znaczy równouprawni ją istotnie), obdarzy ludzkość przedewszystkiem wyrazem istotnej (nie dotychczasowej męskiej) troski o dziecko. Wydatki na gazy trujące i tanki nigdy nie będą miały dla kobiety pierwszeństwa przed wydatkami na życie dziecka“... I to jest prawda. *H. W.*

Z książek ludzi pomylonych przez religię

XYZ. **Człowiek o trzech twarzach.** Warszawa, 1933, str. 72. Księgarnia wojskowa.

Te trzy „twarze“, to „kościół, naród i państwo“, a tym „człowiekiem“, mającym owe trzy twarze, to autor broszury („ja“), dzielony przez Mickiewicza Piłsudskiego. Do broszury dołączono „ujawniony plan opatrzności“ z „celami pionowemi i poziomemi“. Jest to jeszcze jedna „apokalipsa narodowa“ w guście nowej „Biesiady“ Towiańskiego na temat „44“. Autor określił się trzema niewiadomemi, albowiem i cała ta bzdura jest układu trychotomicznego (trójkowego) àla Hegel. Ale dość jest rzucić okiem na treść książki, aby w lot odgadnąć, że te trzy niewiadome jego nazwiska znaczą: „Człowiek beznadziejnie pomylony“.

Tło astralistyczne podań o Piotrze-Kephasie ewangelij

Ryciny do artykułu prof. St. Aste p. t. „Postaci apostołów wg. biblji“ (W. P. N-ry 39 — 41 z r. 1934 r.).



Kepheus



Petros



Corona borealis
Kepha -Petra



Draco-Satan

Korona Północna składająca sfę z kamieni stanowi Skalę Zgorszenia—Petra tu Skandalu, bo o nią potrąca noga Heraklesa (Rz. IX 33, I Pi II 8, Jez VIII 14), stąd mowa o Piotrze, który jest zgorszeniem (Mt XVI 23, Mk VIII 23), obok Smok okołobiegunowy—Szatan, który przybywa z wycieczki po ziemi (Job I 7), stąd Piotr jako Szatan (Mt XVI 23, Mk VIII 33), Kepheus, którego nazwa fonetycznie zbliżona do Kephy, przynależy do znaku Ryb, z których Nadażająca wyznacza Szymona-Piotra (Jan I 39, XXI 18).

Nasz konkurs na pieśń programową

Niniejszem ogłaszamy konkurs na tekst 3—4 strofowej pieśni programowej, wyrażającej w sposób zwięzły hasła i dążności społeczne wolnych myślicieli.

Termin nadsyłania utworów upływa z dniem 1 marca r. b. Do każdego utworu, opatrzonego godłem, należy dołączyć zaklejoną kopertę z temże godłem, zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

Za utwory, uznane przez sąd konkursowy za najlepsze z nadesłanych, wyznaczamy 3 nagrody: I-szą w wysokości zł. 75, II-gą w wysokości zł. 45 i III-cią w wysokości zł. 30.

Utwory nagrodzone stają się własnością Redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego" i mogą być rozpowszechniane zapomocą druku. estrady, radja i w sposób mechaniczny, podkładane pod muzykę i wykonywane solo lub w zespołach. Nie ogranicza to bynajmniej praw autorów do zamieszczania nagrodzonych utworów w zbiorach ich prac literackich.

Redakcja zastrzega sobie prawo zatrzymania niektórych spośród nienagrodzonych utworów po porozumieniu się z autorami.

Skład sądu konkursowego zostanie ogłoszony w jednym z najbliższych n-rów W. P.

REDAKCJA

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 12 stycznia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. dr. Maurycy Urstein wygłosi odczyt p. t. „DLACZEGO MUSIMY UMRZEĆ"?

W dniu 19 stycznia r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. Wiesław Sten wygłosi odczyt p. t. „ŻYWOT ŚW. FRANCISZKA Z ASSYŻU".

Od administracji

Do poprzedniego n-ru został dołączony blankiet nadawczy P. K. O. Nr. 14200. za którym prosimy wnieść należność za prenumeratę. **Nadawca żadnych kosztów przekazu nie ponosi.**

Czytelnicy! Prosimy o niewstrzymywanie wpłaty należności, bowiem byt wydawnictwa jest całkowicie uzależniony od regularnego wpływu za prenumeratę.

PRENUMERATA WOLNOMYSLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie	zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy	„ —.60
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą rocznie	„ 25.00

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Pol."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 667-71.